

Czwarty Światowy Kongres Oblatów Benedyktynskich Rzym, 4-10 listopada 2017

WYSTĄPIENIE S. JOAN CHITTISTER¹ „NIECH TO WOŁANIE BĘDZIE USŁYSZANE”

Przedstawiana dzisiaj kwestia jest prosta, ale i wybuchowa. Pytanie brzmi: dlaczego w ogóle zabiegać o związek z klasztorem benedyktyńskim? Jaki jest cel czegoś takiego? Prawda jest taka, że my wszyscy, zarówno ty i ja, ja ze ślubami monastycznymi, wy jako oblaci benedyktyńscy, jesteśmy w trakcie ponownego odkrywania w nowy, tętniący życiem sposób, co to znaczy posiadać charyzmat w zaufaniu do Kościoła.

Po pierwsze: cel charyzmatu – celem darów przekazanych nam przez Ducha, by zachować ducha Jezusa w Kościele nie jest traktowanie ich jak skarbu i ich ukrycie. Nie, celem charyzmatu, celem tego charyzmatu benedyktyńskiego, jest dzielenie się nim, rozdawanie go! Nie przychodzimy do klasztoru, aby ten wielki charyzmat uwięzić w jakimś kościelnym elitaryzmie przez mniej niż 1% wspólnoty chrześcijańskiej, która twierdzi, że jest on jej własnością. Jest kilka starożytnych opowieści, które najlepiej, jak sądzę, oddają zarówno cel, jak i duchowość tego, co znaczy być oblatem benedyktyńskim. Pierwsza z tych historii pochodzi z opowieści mnichów pustyni.

Pewnego dnia abba Arseniusz prosił starszego Egipcjanina o radę w sprawie, nad którą rozmyślał. Ktoś, kto to widział, rzekł do niego: Abba Arseniuszu, dlaczego ktoś taki jak ty, który ma tak wielką znajomość greki i łaciny, pyta chłopca o poradę? Abba Arseniusz odpowiedział: Rzeczywiście, nauczyłem się łaciny i greki, ale nie nauczyłem się nawet alfabetu tego wieśniaka.

Abba Arseniusz wiedział to, co my jako wspólnoty zakonne, jako Kościół i jako ludzie, zapomnieliśmy już dawno. Życie jest największym duchowym kierownikiem i każdy z nas uczy się od niego. Każdy z nas nosi w sobie część prawdy, tylko część. Miarą mądrości, której wszyscy pragniemy, jest uczenie się języka życia wokół nas, a może przede wszystkim – gotowość wysłuchania mądrości drugiego. To poprzez wchłonięcie mądrości innych Reguła św. Benedykta jest przejrzysta, a my sami stajemy się mądrzy. Wy od nas – tak, ale również i my od was.

Druga historia wywodzi się z opowieści chasydów. Poszukujący przebywał co tydzień wiele mil, aby uczyć się od świętego mieszkającego po drugiej stronie gór.

O czym ten święty mówi – pytali go niektórzy przyjaciele – że tak często zmusza cię to do tak męczącej podróży? Kazanie? – Dlaczego kazanie? Święty nigdy do mnie nic nie mówi – odpowiedział poszukujący. – Dobrze więc – pytali przyjaciele – jakie rytuały odprawia święty, które są tak bardzo ważne dla twojej duszy? Poszukujący odpowiedział – święty nie wykonuje dla mnie żadnych rytuałów. – W takim razie – nalegają przyjaciele – jakie podaje ci tam mikstury, które czynią życie bardziej świętym? A poszukujący odpowiedział – nie otrzymuję w ogóle żadnych mikstur. – Ale jeśli ten święty nie naucza cię, nie odprawia dla ciebie rytuałów, ani nie przygotowuje ci mikstur, to dlaczego tam idziesz? Poszukujący powiedział – aby patrzeć jak święty rozpała ogień.

Ten poszukujący wiedział to, co każdy prawdziwie poszukujący duchowo wie: że istnieją prawdy duchowe, które rozumiemy tylko poprzez obserwowanie ich w drugim – tylko

¹ <http://www.benedictineoblates.com/downloads/SrJoanChittister-OblateCongress-2017.pdf>

poprzez robienie tego, co robią inni, którzy wcześniej sami przeszli przed nami i znają wartość pójścia tą drogą.

Na koniec, mistrzowie zen w Japonii opowiadają historię o Tetsugenie, którego celem życia było wydrukowanie siedmiu tysięcy kopii sutr Buddy, które wówczas dostępne były tylko po chińsku. Tetsugen przebył Japonię wzdłuż i wszerz, aby zebrać potrzebne fundusze na ten projekt. Po długich latach proszenia, gdy zebrał ostatnie potrzebne pieniądze, w większości od chłopów, rzeka Uji wylała i tysiące ludzi zostało bez dachu nad głową. Wtedy Tetsugen oddał bezdomnym wszystkie pieniądze, które zebrał na tłumaczenie świętych pism. Znowu więc rozpoczął zbieranie funduszy. W tym roku, kiedy udało mu się wreszcie ponownie zebrać potrzebne pieniądze, wybuchła w całym kraju epidemia. Tym razem Tetsugen rozdał pieniądze cierpiącym. Raz jeszcze wyruszył Tetsugen w podróż po zbiórkę funduszy, a dwadzieścia lat później zebrał wystarczającą ilość pieniędzy po raz trzeci, aby spełnić swoje marzenie – pisma święte w końcu będą mogły być wydrukowane po japońsku.

Druki tego pierwszego wydania sutr buddyjskich po japońsku są eksponowane w klasztorze Obaku w Kioto. A Japończycy do dnia dzisiejszego opowiadają swoim dzieciom, że Tetsugen faktycznie wydał trzy edycje sutr, przy czym dwie pierwsze: opieka nad bezdomnymi oraz niesienie ulgi cierpiącym były niewidzialne, lecz znacznie przewyższające tę trzecią.

Oczywiście mistrzowie zen wiedzą to, co my wiemy – świadectwo, a nie teoria, jest miarą duchowości, którą wyznajemy. Sądzymy, że rzeczywistą cechą prawdziwej duchowości są nasze czyny wypływające z naszych słów. Od mistrza pustyni, który usłuchał rady świeckiego, do poszukującego, który dostrzegł świętość życia w zwykłej codzienności świętego, po Tetsugena, który wiedział, że żadna książka na temat duchowości nie jest równa jednemu czynowi duchowemu – związek pomiędzy głębokim duchowym rozwojem a głębokim życiem duchowym jest niezmienny.

Starożytni mówią jasno: istnieje wzajemna więź między świadomie przechowywanymi wielkimi duchowymi tradycjami a poszukującymi życia duchowego w każdym wieku, co obu stronom jest niezbędne i usposabiające je do działania. Jedni oświecają drugich. Jedni zachęcają do działania drugich. Jedni wzmacniają drugich. Tradycja oświeca wieki, owszem, ale również poszukujący pobudzają tradycję. Wniosek: profesji benedyktyńscy i oblaci, którzy złożyli przyrzeczenia potrzebują siebie nawzajem. Czemu? Ponieważ prawdziwi przyjaciele przyczyniają się do wzrostu drugiego, właśnie dlatego. Pytania są zatem proste: Dlaczego jesteś oblatem? Skąd tu przychodzisz? Kim jesteś w tej wspaniałej benedyktyńskiej historii? Co musisz zrobić, aby ten charyzmat kwitł?

1. Dlaczego zostałeś oblatem? – jest to pytanie o powód. Wspólnoty zakonów świeckich, jakkolwiek były nazywane na przestrzeni lat: oczywiście oblaci, to określenie benedyktyńskie pochodzące z VI wieku, bractwa przy średniowiecznych klasztorach, świeccy kaznodzieje z XIII wieku we Francji, tercjarze Franciszkanów, Dominikanów czy Karmelitów z późnego średniowiecza, czy też wolontariusze Jezuitów albo współcześni misjonarze Maryknoll – wszystkie miały na celu dać nowe życie, szerszą przestrzeń, nową głębię i moc charyzmatom wspólnot zakonnych, których zadaniem była przemiana tych darów w jeden wielki płomień tak, aby reszta świata mogła zobaczyć to i także dostrzec inną wizję sposobu na życie.

2. Skąd pochodzisz? To kwestia ustanowienia, która zwraca się do korzeni Kościoła i tradycji. Paweł jasno mówi o tym w Liście do Koryntian: Wszystkim zaś – naucza on – objawia się Duch dla [wspólnego] dobra... Jednemu jest dana mądrość, innemu wiedza, jednemu wiara, innemu dar uzdrawiania, jednemu dar czynienia cudów, innemu dar prorocstwa... Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce dla dobra całego ciała [por. 1 Kor 12, 7-11]. Te charyzmaty są darami danymi każdemu z nas dla dobra całej wspólnoty chrześcijańskiej.

W dniu, w którym zatrzymamy swój charyzmat dla nas samych – jako osoby indywidualne albo jako wspólnoty zakonne – w tym dniu charyzmat umiera w nas, a duch idzie szukać miększego piasku, po którym może wiać. Jasne, że duchowy kanał zakonnych charyzmatów czy darów ma być nieprzerwany – poprzez strażników źródła tych tradycji do opiekunów ścieżek tego świata. I będzie tak na zawsze.

Pismo Święte samo w sobie zawiera wiele modeli duchowości opartych na braterstwie: Rut i Noemi, Judyta i jej służąca, św. Paweł i Tymoteusz, Elizeusz i Eliasz. W każdym przypadku to mieszanka różnorodności, mieszanka różnych darów ostatecznie składa się na cud wiary. W każdym przypadku to połączenie odmiennych doświadczeń życiowych, powiązanych wspólnym zaangażowaniem, nadaje wierze nowe życie. W każdym przypadku to słuchanie, poznawanie, połączenie w miłości ich ducha, czyni dwie słabości mocnymi. W każdym przypadku tych współtowarzyszy cechuje różna perspektywa życia i ducha, i to czyni możliwym podejmowanie działań, których nikt z nich nie byłby w stanie wykonać pojedynczo.

Dzięki Rut, Moabitce, cudzoziemce, obcej, Izraelitka Noemi może wrócić do Betlejem. Tak więc linia rodu Dawida pozostaje nienaruszona, Jezus zostaje narodzony w tej linii dzięki – mimo wszystko – cudzoziemce Rut.

Dzięki służącej, która ryzykuje własnym życiem, aby jej towarzyszyć, Judyta może udać się w przebraniu do namiotu Holofernesa. I obie wspólnie gotują koniec temu, który oblegał miasto Izraelitów. Dzisiaj klasztory Benedyktynów wspólnie z oblatami benedyktyńskimi muszą robić to samo, aby wyzwolić uciskanych. Dzięki prorokowi Eliaszowi, Elizeusz jest uznany jako ten, który wypełnia dzieło prorockie i który znajduje w nim miejsce dla swego własnego przesłania. Ty i ja musimy robić to samo dla tych, którzy nie mają głosu w naszych czasach.

Dzięki Pawłowi, który dostrzegł w młodości Tymoteusza i jego greckim pochodzeniu pomost, którego Paweł potrzebował do głoszenia Jezusa całkiem nowej, nie-żydowskiej społeczności, dzieło wczesnego Kościoła mogło rozkwitnąć w regionach daleko wykraczających poza obszar, gdzie był słyszany głos św. Pawła. Teraz my, ty i ja, musimy przemówić razem, tam gdzie Ewangelia jest słyszana rzadko. Wy w swoim świecie, my w naszym. W istocie, to sam Jezus mówił do wielu, wszędzie i w każdym miejscu: „przyjdź i zobacz...” A potem rozesłał ich razem – żadnych apostołów w zasięgu wzroku – aby byli uczniami Jego własnego życia.

Rzeczywiście, oblatura ma udział w szlachetnej historii, obejmuje szeroki zakres. Wyraża również odważną teologię. Ukazuje w okresie klerykalizmu i zamkniętej eklezjologii, że charyzmaty Jezusa – wszystkie dary, o których mówi św. Paweł – nie są przeznaczone tylko dla nielicznych. Nie są one tylko dla pustyni; one mają być dane również w mieście. Nie jest tak, że niektórzy z nas są święci, a niektórzy z nas nie są. Nie jest tak, że niektórzy z nas ucieleśniają dary Ducha, a niektórzy nie. Nie jest tak, że niektórzy z nas są darem dla Kościoła, niektórzy z nas nie są.

3. Kim jesteś? – To jest kwestia tożsamości i odpowiedź jest jasna, że bycie oblatem oznacza życie duchowością benedyktyńską. Mamy być dokładnie tym, kim jesteśmy – tym kim jest wasz klasztor – choć w innej formie. Ty i my, my i ty, powinniśmy być benedyktyńskimi darami pokoju, modlitwy, sprawiedliwości, pokory, wspólnoty ludzkiej i pracy dającej życie. Mamy być posłańcami, wzorem i twórcami nowego świata, gdziekolwiek jesteśmy. W rzeczy samej, charyzmaty Jezusa, które Duch daje każdemu z nas, nie są po to, aby były izolowane w instytucjach czysto zakonnych. Po dzień dzisiejszy na świecie przechowywane są charyzmaty Jezusa kaznodziei, uzdrowiciela, cudotwórcy, gromadzącego narody, dzięki działaniu Ducha Świętego w sercach poszukujących.

Były one widoczne w działalności leczniczej w szpitalach benedyktyńskich, w czasach gdy chorobę uważano za karę za grzechy; i to wzywa nas dzisiaj do połączenia serc i rąk oraz do bycia postrzeganymi jako osoby, które wszędzie niosą uzdrowienie.

Były one widoczne, gdy opresje i niewolnictwo uważane były za wolę Boga, a równość i sprawiedliwość były cechami charakterystycznymi klasztorów benedyktyńskich; i to wzywa nas do połączenia serc i rąk oraz do uczynienia równości znakiem naszych dzisiejszych wspólnot.

Były widoczne w modlitwie z mocą i świętej gościnności w czasach, gdy świadomość kochającego oblicza Jezusa była mniej widoczna wśród nas, i dlatego to wzywa nas, by widzieć Chrystusa w każdym, kto przekracza próg naszych domów i mury naszych klasztorów.

Były one widoczne w proroczych dziełach benedyktynów na rzecz pokoju, gdy narody grzeszyły w imię Boga i nazywały to chrystianizacją, a sam Kościół odszedł od Ewangelii i nazwał to ortodoksją.

Tymi charyzmatami należy się dzielić, one mają być rozdawane, rozsypywane rozrzutnie poprzez ciało Chrystusa, a nie zatrzymywane dla swego rodzaju pół-klerykalnego korpusu kościelnej arystokracji. Co więcej, są one esencją, znakiem, transmisją życia Jezusa. Innymi słowy, charyzmaty Ducha są żywe. One ciągle idą dalej – jak Jezus ciągle idzie dalej. One nigdy nie są ukończone. Nie są zamrożone w czasie. Nie są nieruchome i statyczne, zastałe i stojące w bezruchu. One tętnią życiem. One nigdy nie umierają. Są energią każdej chwili. Są elektrycznością, która zasila wszystkie dobro. One są tym przyływem w tobie, tą pewnością we mnie, żebyśmy mogli płynąć rzeką łaski, która jest spokojna i głęboka, wzburzona i nowa.

One nie są darami tylko dla mnichów, lecz wspólnym darem dla osób, które złożyły profesję monastyczną i oblatów, którzy złożyli przyrzeczenia, aby podążać razem.

Starożytne i współczesne, dynamiczne, rozwijające się i tak świeże dziś, jak były w duszy Benedykta z Nursji.

Charyzmat jest oczywiście czymś żywym, wzrastającym. Charyzmat zatem musi być ciągle odkrywany na nowo i stale wyrażany ponownie. Charyzmat jest zawsze dojrzały, lecz i zawsze w rozkwicie, zawsze ukończony w danym okresie i dla pewnych ludzi, lecz zaczyna się zawsze jako nowy w innym okresie. Charyzmat jest jak każde żywe ziarno, drzewo, gałąź, kwiat i owoc życia duchowego, który wzrasta przez wieki, a potem – w tobie i we mnie – wzrasta od nowa. Charyzmat jest drzewem figowym, które kwitnie w każdym sezonie.

Albowiem dary życia Jezusa – o czym mowa w pierwszym Liście do Koryntian – mimo wszystko trwają, ponieważ Duch daje je nam teraz jako depozytariuszom tradycji zakonnych i także wam jako kultywującym je na nowo. W rezultacie jedni z nas mają taki dar, a drudzy mają inny dar. Wspólnie mamy więc dar większy niż nasze dary oddzielnie, osobno czy razem. My razem musimy sprawić, że będą one widoczne w nowy sposób i wspólnie sprawimy, że będą brzmiały w nowym języku nowych czasów. I w tym tkwi wspałość oblaty, która na nowo tryska w duchowości benedyktyńskiej od wybrzeża do wybrzeża, od kontynentu po kontynentu, wszędzie. Obecnie wspólnoty oblatkie często są dwukrotnie większe od klasztorów, które im patronują. Ale jasne jest, że jeśli Ewangelia jest jakimś dowodem mocy ducha braterstwa, to oblaci nie mogą być uważani za zwykłych konsumentów tradycji. Wy jesteście uważani także za towarzyszy klasztoru, z którym jesteście powiązani. Jesteście uważani również za przekazicieli tradycji. Indywidualnie, tak, ale w harmonii, we wspólnocie, ze wspólnotą oblatów, która trwa w harmonii, we wspólnocie z samą wspólnotą klasztorną.

To wzrastające wspólnoty obłackie małych klasztorów stają się promieniowaniem ducha Reguły, ogromnie rozszerzając zasięg ducha klasztoru, z którym związani są ci oblaci. Wy macie być benedyktynizmem w jądrze świata, prawdziwą masą krytyczną nowego życia i nowej nadziei, nowego wyrażania ducha Reguły św. Benedykta, Jezusa żyjącego w nas i głosem Boga wśród nas.

Oblaci obecni są wszędzie wyrażając charyzmat swojego zakonu: głoszą pokój w kraju, gdzie więcej pieniędzy wydaje na destrukcję niż na rozwój. Czynią sprawiedliwość w świecie, gdzie dyrektorom płaci się 100 razy więcej niż wynoszą pensje pracowników, którzy zarabiają dla nich pieniądze. Oni okazują miłosierdzie w więzieniach, gdzie zabija się morderców, aby pokazać wszystkim, że zabójstwo jest złe. Oni domagają się równości dla kobiet, które nawet w kościołach są niewidoczne, które twierdzą, że ich wzorem jest Jezus, a które są ignorowane przez seksistowskie systemy, wysysające ich życie poprzez obciążanie ich podwójnym ciężarem za połowę wynagrodzenia.

Sami oblaci muszą stać się nowym rodzajem ludzi pośród nieładu, przemocy i chciwości, ucisku i władzy: ludźmi, których bronią jest Prawda, a mocą nieustraszonosc. Których świadectwo, w harmonii z ich klasztorami, jest mocą samej wspólnoty oblatów. W nich rzeczywiście ma żyć to, co najlepsze w benedyktyńskim charyzmacie.

4. „Co musimy robić?” – jest pytaniem o misję i sens. Wymaga to nowej odpowiedzi zarówno od klasztorów benedyktyńskich, jak i od oblatów. Jeśli charyzmat jest rzeczywiście tym, o czym wszyscy myślimy, to wspólnoty obłackie muszą mieć cel i miejsce we współczesnym Kościele, co będzie darem dla całego Kościoła.

Po pierwsze, wspólnoty obłackie mają formować cały Kościół – Kościół, który jest całkowicie oddany służbie, całkowicie otwarty, całkowicie odnowiony – w samym sercu Kościoła, który przez wieki stał się zbyt męski, zbyt klerykalny, zbyt odległy od ludu Bożego.

Kiedy profesji benedyktyńskiej wspólnoty łączą swoje życie i pracę, swoją duchową mądrość i publiczne świadectwo, podejmowanie decyzji i najgłębszą troskę o swoich oblatów, którzy ich otaczają, wówczas sam Kościół staje się odnowiony. W duchu Jezusa, który chodził w towarzystwie kobiet, rozmawiał z Samarytanami, spierał się ze strażnikami synagogi, wspólnoty obłackie podnoszą bramy, które oddzielały nas od nas samych, ze szkodą dla obu stron. Wspólnoty obłackie oczywiście integrują życie świeckie i kanoniczne życie zakonne, lecz robią też znacznie więcej. Zadają kłam mniemaniu, że jeden stan jest wyższy od drugiego. Ukazują wrodzoną świętość każdego z nich. Ukazują, że każdy z nas jest w drodze do tego samego Boga – nasza podróż różni się jedynie tym, którą drogą decydujemy się tam dostać.

Wspólnoty obłackie pokazują to, co pomija obraz da Vinci „Ostatnia Wieczerza”, na którym są jedynie mężczyźni, apostołowie, który jest sprywatyzowaną wersją teologii eucharystycznej Jezusa, lecz co obraz Piaseckiego², na którym są mężczyźni, kobiety i dzieci

² [od tłumacza] OSTATNIA WIECZERZA (1998) Bohdana Piaseckiego
Posiłek Paschy przeznaczony jest dla wszystkich członków rodziny. Od dzieci wymaga się zadawania pytań, aby nauczyły się od rodziców znaczenia posiłku paschalnego. BASIC (Brothers And Sisters in Christ) zlecił polskiemu artyście Bohdanowi Piaseckiemu namalowanie Ostatniej Wieczerzy jako żydowskiego posiłku paschalnego z udziałem kobiet i dzieci, aby przeciwstawić go wizji Ostatniej Wieczerzy Leonarda da Vinci. Oryginalny obraz olejny na płótnie o wymiarach 150 cm x 74 cm.
W 2012 r. BASIC połączył się z We Are Church Ireland i przekazał prawa do publikacji obrazu.



jedzący razem w czasie święta Paschy, czyni jasnym: stół, do którego zaprasza nas Jezus jest stołem mężczyzn i kobiet, apostołów i uczniów, młodych i starych, wszyscy dzielą się tym samym posiłkiem, wszyscy wezwani są do tego samego kielicha. I wszyscy uczestniczą. Rozwój teologiczny wspólnoty wczesnego chrześcijaństwa przypomina nam o kręgu Jezusa, który włącza ludzi, lecz który przez stulecia stał się pobożną piramidą, w celu utrzymywania większości z nich na dole i na zewnątrz.

Wspólnoty obłackie rozwiewają to wyobrażenie elitarności, która czyni duchowość obszarem prywatnego klubu znawców – wyjątkowych ludzi, ludzi szczególnie uprzywilejowanych, konkretnej płci, podobno bardziej kompetentnych, szczególnie uznawanych, specyficznie aseksualnych – którzy określają jego granice, a nagrody przyznają tylko sobie samym.

Na koniec, wspólnoty oblatów – widzianych zarówno jako odbiorcy tej tradycji oraz jako część jej obecnych krzewicieli – umożliwiają zarówno swoim oblatom, jak i samej wspólnocie zakonnej, wzmacniać nawzajem swoje dary, aby jednocześnie uczyć się dzięki darom udzielonym drugiemu. Tak jak wiedzieli o tym abba Arseniusz i ten stary wieśniak, to ta mądrość, której szukamy wspólnie będzie najprawdopodobniej prawdziwa.

Oblaci wnoszą do klasztoru dar zanurzenia w innym pełnym wymiarze życia wraz z wszystkimi jego spostrzeżeniami, całym pojmowaniem rzeczywistości, nieprzejrzystością, złożonością problemów, a zarazem wnoszą wołanie o naszą świadomość, zrozumienie, zaangażowanie i nasz głos.

Mnisi i mniszki przynoszą oblatom doświadczenie życia i prawdziwe świadectwo długotrwałej tradycji duchowej, która przetrwała próbę czasu przez stulecia wyzwań, ustabilizowała całe zbiorowości ludzkie pośród śmiertelnego niebezpieczeństwa i wskazała kierunek całej rzeszy poszukujących w czasach wielkiej ciemności. W piątym wieku, gdy Imperium Rzymskie upadło, a Europa legła w gruzach, monastycyzm benedyktyński był tam, aby nieść zarówno sens duchowy, jak i organizację społeczną ludziom, którzy nie mieli ani politycznego centrum, ani duchowego przewodniczenia.

To było wołanie o nieustanne wnoszenie wartości benedyktyńskich do centrum każdego systemu. Kiedy wyłaniające się społeczeństwo handlowe zaczęło wyzyskiwać życie ubogich w imię nowego systemu gospodarczego, który okradał biednych z ziemi i nic nie płacił za ich pracę, mnisi i mniszki kształcili biednych, aby przygotować ich do przejścia od poddaństwa do stanowienia o sobie.

Jest to wołanie do nas, abyśmy uczestniczyli w odnowie własnych społeczeństw ciągle łapanych w wysuszający duszę materializm, a także angażowali się w kształtowanie innych, głębszych, dłużej trwających wartości. Gdy sama religia zawiodła i zrodziła podziały między narodami zamiast pokoju, benedyktyni usiłowali stworzyć prawo na czas wojny i starali się wnieść rozeznanie duchowe w zawilosci ludzkich relacji, które nie wychodziły dalej niż poza instytucjonalne przestrzeganie reguł.

To jest wołanie do nas o zauważenie, że rozwój benedyktyńskich wartości jest naszą społeczną odpowiedzialnością. Nie może być usprawiedliwieniem dla wycofania się ze społeczeństwa w imię fałszywej i bezowocnej pobożności wobec Jezusa, który mówi jasno: „poznacie ich po ich owocach.”

Gdy przedsiębiorstwa rodzinne upadły i zniknęły rodzinne gospodarstwa rolne, kiedy nowa industrializacja zapędziła mężczyzn do fabryk dając mężczyznom pieniądze, lecz kobietom nie dając nic, mniszki otwierały szkoły dla dziewcząt i chłopców, aby pewnego dnia załóżki świata bez seksizmu były nie tylko możliwe, ale konieczne. Zaczęły oferować edukację także kobietom, opiekę nad dziećmi, opiekę zdrowotną i pozycję, wpływające na ich życie w kolejnych pokoleniach.

Jest to również wołanie do nas, aby ponownie zebrać to, co zapomniane, ponownie mówić za uciszonych, ponownie malować na niebie naszym własnym życiem wizję świata jaśniejszego, bardziej sprawiedliwego i równego. To właśnie głębię tych duchowych tradycji, odwagę tych duchowych historii, zaangażowanie mnichów i mniszek, którzy doprowadzili nas do dnia dzisiejszego, wspólnoty monastyczne z zaufaniem przechowują dla tych, którzy starają się je odnaleźć.

Jak możemy więc upaść, jeśli prawdziwie tworzymy silne wspólnoty obłackie, jeśli prawdziwie dążymy do stania się częścią tradycji duchowej, którą cenimy jak skarb, jeśli dążymy do kształtowania ludzi szukających sprawiedliwości, silnych i niezależnych, kobiety i mężczyzn, świętych i duchowych ludzi w naszych czasach? W przeciwnym razie, jak możemy ukryć się w naszym duchowym jacuzzi, naszych pobożnych SPA i mówić, że niesiemy charyzmaty tych, którzy byli przed nami? Wspólnoty obłackie nie są zgoła dla mnichów i mniszek po to, by wzmocnić specjalne dary obłackie, lecz są one po to, by klasztor uczył się z mądrości i wiedzy, które ofiaruje im również życie ich oblatów, w samotności i w małżeństwie. A oblaci ze swej strony muszą uczyć się wszechobecnej mocy wiekowych tradycji i zasad, by nadać jakość dzisiejszemu życiu.

Mnisi i mniszki, którzy są przyzwyczajeni do bezpieczeństwa projektów grupowych, muszą uczyć się zapierającego dech w piersiach wpływu pewnego rodzaju niezależnych i indywidualnych działań, które oblaci wprowadzają w ich odizolowane życie, ryzykować każdego dnia, nie przesądzać o niczym, stawiać im czoło bez końca każdego dnia.

Musimy nawzajem szukać mądrości w swoich doświadczeniach, które każdy z nas wnosi z różnorodności życia, z innego aspektu życia, kompletnie odmiennej perspektywy bycia chrześcijaninem, bycia całością.

Są oczywiście wyzwania. Jest okres dostosowawczy dla nas wszystkich. W pierwszej kolejności mnisi i mniszki, i w ogóle zakonnicy, uczą się po prostu uczyć od świeckich. Dochodzą oni do sensu mądrości wykraczającej poza konwencjonalną.

Również ponownie odkrywają własną rolę w przekazywaniu duchowej tradycji, a któregoś dnia także zbiór instytucjonalnych posług związanych z praktykami duchowymi.

Odkrywamy, że wraz z otwartymi drzwiami, które charakteryzowały założycieli i założycielki naszych misyjnych klasztorów, wchodzi ich własne poczucie idealnej prywatności i sterylnej kontroli sytuacji i fizycznego środowiska oraz regularnego harmonogramu i uświęcającego odosobnienia.

Uczymy się, że życie samo w sobie nie jest schludne, i że „schludna” może być pułapka, która połknie nas do środka naszych serc, gdzie nic nie rośnie poza narcyzmem.

Zakonnicy odkrywają, że przestrzeń jest tym, czego najbardziej poszukują świeccy, częściej kobiety. Potrzebują oni miejsca ciszy, której ani na moment nie dają im małe dzieci. Potrzebują przestrzeni, aby porozmawiać o swoich marzeniach, nadziejach i pytaniach. I potrzebują kogoś, z kim mogą porozmawiać. Potrzebują oni łączności – poczucia, że są częścią czegoś większego niż oni sami, co pozwala im wiedzieć, że na szerokiej scenie planety oni również liczą na sprawy, które sprawiają, że Ewangelia jest prawdziwa, że błogosławieństwa są prawdą, a zmartwychwstanie możliwe dla każdego.

Dowiadują się, że świeccy potrzebują sanktuarium, gdzie miarą bycia mężczyzną nie jest bycie macho i twardym, zadawanie bólu i znoszenie bólu.

Uświadamiają sobie, że świeccy potrzebują miejsca, w którym ich życie duchowe jest pielęgnowane, a nie wyśmiewane czy uważane za słabość.

Zaczynają rozumieć, że są ludzie świeccy na zewnątrz, którzy chcą uczyć się z mądrości kobiet, dla których siła i władza, pieniądze i zyski nie są celem życia.

Zaczynają rozumieć, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni muszą być zaproszeni do udzielania się w garkuchniach i czuwaniach w intencji pokoju, w grupach sprawiedliwości społecznej, które stają wobec państwa w imieniu biednych, a także wołać do Kościoła w imieniu kobiet, przeciwdziałać siłom skuwającym uciskanych i odnawiać świat przez przesłanie Chrystusa.

Potrzebują klasztorów, które ich poprowadzą, by mogli zanieść monastyczne serce do świata będącego w chaosie.

Potrzebują oni przede wszystkim sposobności do podróży w wierze, która jest regularna i głęboka, wypróbowana i prawdziwa.

I potrzebują kogoś, kto mógłby z nimi tę podróż przebyć. Nauczyć ich tej drogi, wskazać im tę ścieżkę, monitorować tempo marszu, pochwalać wysiłki oraz troszczyć się o nich i o tradycję na tyle, by iść razem z nimi.

Wspólnoty oblackie nie mają być dla dzisiejszych czasów substytutem kobiecych stowarzyszeń pomocy [ladies' aid societies], bractw klasztornych, programów dla absolwentów czy wspólnot pomocniczych.

Wspólnoty oblackie mają być kręgosłupem, falą, projektem na życie i wsparciem klasztorów, do których należą – wołaniem do wspólnoty, co jest tak rzadkie w odizolowanym świecie.

Muszą oni rozszerzyć zasięg, głębokość i szerokość klasztorów, które budowały ostatnią erę, a teraz, mniejsze, muszą znowu zacząć budowanie.

Oni są nadzieją, że także w tym stuleciu życie, wartości i duchowość benedyktyńska, przez stulecia wypróbowane i prawdziwe, mogą zrodzić się w nas ponownie, wciąż na nowo i zawsze.

Jeśli nasze wspólnoty oblackie mają być autentyczne, to niech będą oblaci, którzy przeniosą te wartości poza klasztor do ratusza miejskiego i do parlamentu, do biur korporacji i na ulice miasta, a jeśli to konieczne, do samych klasztorów, które stają się zbyt ciche, zbyt pogodzone ze światem takim, jaki jest, zamiast zaangażować się w kształtowanie świata takiego, jakim musi się stać.

Przez przemoc, która dotyka każde państwo, krew naszych dzieci płynie po ulicach, ponieważ nauczyliśmy je przemocy.

Jeśli nasze wspólnoty oblackie mają być autentyczne, to niech będą oblaci czyniący pokój, z charyzmatem czynienia pokoju św. Benedykta z Nursji, który odłożył broń, aby walczyć dla Chrystusa Króla.

Jeśli w tym najbardziej seksistowskim świecie – w którym kobiety do dnia dzisiejszego są gwałcone, bite, kupowane i sprzedawane, wdowy pozostawione bez odpowiednich środków, niewidoczne w żadnym ciele decyzyjnym Kościoła, pozbawione zarówno równej płacy, jak i wyższych awansów – nasze wspólnoty oblackie mają być autentyczne, to niech oblaci będą związani z duchowością Benedykty Riepp i Hildegardy z Bingen, która jest wezwaniem ludzi na świecie do sumienności i odpowiedzialności zarówno w Kościele, jak i państwie.

Wspólnoty oblackie nie mają być pobożnymi dodatkami do szeregu prywatnych praktyk religijnych.

Jesteśmy przy wspólnym stole, ty i ja, stole zwanym Kościołem. Dzielimy wspólną ucztę, zwaną Ostatnią Wieczerzą Pana.

Ponosimy wspólną odpowiedzialność za przyniesienie tego chleba życia do każdej umierającej rzeczy, którą widzimy. Jesteśmy winni światu kielich krwi, która jest naszą własną.

Jesteśmy towarzyszami na drodze i depozytariuszami wielkiej duchowej tradycji, zrodzonej w czasie napięcia i niezgody, spadkobiercami bezlitosnej wojny i śmierci, uzdrowicielami duchowej biedy i fizycznego bólu, szalejącego ucisku i wielkiej ludzkiej biedy.

To nie jest czas, by bawić się w Kościół, mylić pierwszą wielką cenobityczną tradycję w historii z salonem masażu duchowego. Teraz jest czas na przeniesienie tych charyzmatów z powrotem do świata, który tak bardzo ich potrzebuje.

Jako oblaci, mnisi i mniszki bądźmy więc wraz z Rut i Noemi, Elizeuszem i Eliaszem, Tymoteuszem i Pawłem, Judytą i jej służącą wzajemnie dla siebie towarzyszami w [niesieniu] proroczej prawdy, w głoszeniu Ewangelii, w dawaniu odważnego świadectwa, aby wszędzie zaryzykować nowe życie.

Innymi słowy, przyjdźmy do stołu; zasiądźmy do uczyty.

Innymi słowy, bądźmy wierni tradycji, którą wspólnie kultywujemy.

Pewnego razu uczeń zapytał świętego: „Mistrzu, jaka jest różnica między wiedzą a oświeceniem?” A mistrz odpowiedział: „Kiedy masz wiedzę, to używasz pochodni do oświetlenia drogi. Kiedy jesteś oświecony, stajesz się pochodnią, by prowadzić drogą.”

Skąd pochodzisz? Pochodzisz z serca Ducha.

Kim jesteś? Jesteś monastycznym darem danym dzisiejszemu dniu przez Boga.

Dlaczego istniejesz? By uosabiać i rozszerzać charyzmaty lub dary Ducha od dawna osadzone w wielkich tradycjach monastycznych w nowy i jeszcze bogatszy sposób.

Co musisz zrobić? Jedno i tylko jedno: stać się – podobnie jak wielcy mnisi i mniszki przed tobą – rozżarzoną, płonąca, ognistą pochodnią dla innych, którą rzeczywiście powinniście być.

Na zakończenie, prawda jest taka, że wezwanie do mądrości, do świadectwa i do jedności we wspólnocie jest wspólne dla obu stron: oblatów oraz mnichów i mniszek, i to wezwanie musi być usłyszane. Musimy to zrobić.

Niech wy, ja, nasze klasztory i nasze wspólnoty oblackie wszędzie towarzyszą sobie nawzajem, słuchają mądrości drugiego i tak staną się jeszcze silniejszym elementem tradycji – obie strony – bardziej niż mogłyby być w pojedynkę.
